

Poetyckie fotografowanie świata

Wielu współczesnych poetów para się również fotografią, która pozwala zatrzymać od zapomnienia szereg epizodów, które na gorąco trudno ująć w słowa. Stwarza to możliwość pogłębionego przestudiowania tej chwili ukazującej się wrażliwemu człowiekowi na przysłowiowe „oka mgnienie”. Takim twórcą jest niewątpliwie **Leszek Lisiecki**, który opublikował tomik wierszy uzupełniony autorskimi fotografiami pod znamienym tytułem – „Nikt nie budzi drzwi”.

Zbiorek ten otwiera wiersz poświęcony pamięci matki pt. „Jeszcze wczoraj”, a na rewersie kartki zamieścił jej fotografię, na której siedzi na cmentarzu nad grobem bliskich. Jak już zasygnalizowaliśmy, autor głównie zajmuje się fotografią i w tej perspektywie również pisze wiersze będące poniekąd tworzone analogiczną techniką pisarską, która uchwytuje ważne epizody świata, mające istotne znaczenie dla życia poety, które próbuje dopełnić własnym komentarzem poetyckim. W tym pierwszym wierszu czytamy, iż: „mówiła / trzeba pomóż / nie martwij się // uśmiechała się / zażenowana / że już tak niewiele może // usłyszałem szept / jestem taka zmęczona // a potem / cichutko // odešla”.

Kolejne wiersze lirycznie nastrojone stanowią wspomnienie odchodzenia matki ze świata doczesnego, i opowiadają m.in. o cmentarzu, palących się zniczach, domu już bez tabliczki z jej nazwiskiem, w którym mieszkała, ale i wiersze dopełniające fotografie starych domów, ludzi w różnych, osobliwych sytuacjach bytowych. Takie domy wypełnione ciszą i pustką ciągle przyciągają uwagę wrażliwego twórcy, choć trudno fotografią i wierszem wyrazić ich umierającego z czasem ducha. Autor dokonuje więc kolejnych studiów fotografowanych domów, by usłyszeć ów „upływ czasu”. Słyszy jednak tylko ciszę i zdaje sobie sprawę, że w niej „trudno znaleźć / miłość // nawet do siebie”.

Obserwując ludzi w podeszłym wieku, zatapiając się w ciszy, słucha upływu czasu w ich stąpaniu po chodniku, które staje się coraz bardziej nierytmiczne. W mieście ukazuje mu się „mrówcza logika” tego siedliska ludzi, a osamotnienie w nim staje się normą, napinającą tempo „wyścigu szczurów”. Poeta wsłuchuje się w szczeliny miasta dokonując rachunku sumienia za spędzony dzień i nagle słyszy, że „(...) koncert świerszczy rozprasza chmury / a rozbudzone gwiazdy / beztrudno gawędzą o aniołach // lepiej posłucham plotek z nieba” – konkluduje. Dalej przenosi się i śledzi rzeczywistość wirtualną, funkcjonowanie w niej emocji międzyludzkich, ale i recepcję poezji, często stając

na granicy jawy i snu, by obserwować jak powoli odchodzi w niebyt dobrze znana mu rzeczywistość podręczna. Podziwia na ekranie komputera fotografię, na której w Warszawie „bryczki – jeszcze jeżdżą”, choć ten sentyment go niepokoi, bo boi się „zostać przeżytkiem”, zafascynowanym tamtym światem, obecnie znanym głównie z fotografii.

Lisiecki dobrze czuje się na łonie natury, gdyż – jak pisze – „w lesie wszystko wygląda inaczej”. Tam można żyć zgodnie z instynktem np. nakryć aparatem fotograficznym „kokieterijną sójkę”. Wiele wierszy poety stanowi interesujący komentarz do jego fotografii, uchwytujących niesamowite epizody z życia codziennego, w zwierciadle których widać sprzeczności między światem natury i kultury. Niekiedy jednak te dwie jego pasje artystyczne wykluczają się wzajemnie, a czasem świetnie ze sobą dopełniają się, czego ma świadomość, pisząc, że „znów nie napiszę wiersza”, kiedy uda mu się tak dobrze uchwycić niepowtarzalny epizod świata w obiektywie. Trudno bowiem sfotografować zapach jabłka, sypkość pisaku, furkot skrzydeł ptaka, ale również uchwycić słowem znakomite formy, kolory i gry światłocieni. Ten świat artystyczny, który u Lisieckiego zdarza się pomiędzy światem obrazu i słowa, które ukazuje mu się czymś na kształt menu, z którego garściami czerpie inspiracje, jednocześnie antycypuje przyszły sens poezji w świecie zdominowanym komunikacją wizualną. Czas pokaże jednak, czy ścisły rozdział między obrazem a poezją w komunikacji tradycyjnej zostanie w przyszłości w komunikacji multimedialnej jakoś harmonijnie rozwinięty i czy próby poety-fotografa stworzyły ku temu jakieś optymistyczne precedensy, ale i konstruktywne przesłanki.

Na zakończenie chcemy zwrócić uwagę na fragment posłowania do tomiku Lisieckiego, w którym autor tak pointuje symbolikę i metaforę poety: „A więc jest dom w tym wierszu czy nie ma żadnego, może są tylko drzwi do marzeń symbolicznie zawieszane w przestrzeni? Marzeń, które słodko drzemią, do których trzeba się wspiąć po schodach, i których w samotności nie ma się odwagi obudzić”. Jeśli więc we współczesnym komunikowaniu obraz dominuje nad słowem, choć nie jest w stanie wszystkiego wyrazić do końca, poezja – jak to ma miejsce w przypadku tomiku Lisieckiego – będzie miała szansę tak z nim kooperować, by zdecydowanie pogłębić własnym obrazowaniem ów obraz dominujący nad słowem, ukazując jego inne, a nawet metafizyczne wymiary

prof. Ignacy S. Fiut

Leszek Lisiecki, „Nikt nie budzi drzwi”, Wydawnictwo Signo, Kraków 2014, s. 48.

Naznaczony herbem norwidowym

Pod koniec roku 2013 została wydana dwujęzyczna monografia, w języku polskim i czeskim, o bohaterstwie i życiu prawnika rodzonego brata Cypriana Kamila Norwida. Książka autorstwa poetki i pisarki **Danuty Kobyłeckiej** z Nysy, w opracowaniu graficznym Agnieszki Kobyłeckiej, nosi tytuł: „Jerzy Kozarzewski – ślad niezatarty”. Autorka przedstawia etos poety i patrioty okresu II wojny i powojnia, jest pięknie i okazałe wydanie: twarda okładka (116 stron), zdjęcia pochodzące z archiwum rodziny poety tutaj pomysłowo zaprezentowane w sepii. Tekst przełożył na język czeski były wykładowca z Uniwersytetu w Olomoucu profesor František Vsetička znawca literatury polskiej, beletrysta i felietonista... Może kilka słów przypomnienia – kto to był Jerzy Kozarzewski? – wiemy, że był poetą polskim, a także działaczem opozycyjnym w czasie wojny i powojennej Polsce Ludowej, skazanym wraz z innymi zbiorowo przez sąd na śmierć.

Urodził się w 1913 roku w Trawnikach Lubelskich, dzieciństwo spędził w Piotrkowie Trybunalskim, studiował w Szkole Handlowej. We wrześniu 1939 dostał się do niewoli sowieckiej. Samotnie uciekł z transportu. Wstąpił do konspiracyjnego Związku Jaszczurczego, a następnie Narodowych Sił Zbrojnych. Działał głównie w rodzinnym Piotrkowie. W 1941 – ścigany przez Gestapo – został przeniesiony na teren województwa krakowskiego. W lipcu 1943 przeniósł się do Warszawy. W czasie Powstania Warszawskiego dostał się do niewoli i trafił do Oświęcimia, a następnie do Mauthausen. Po wojnie wrócił do Polski i wszedł ponownie do struktur konspiracyjnych NSZ. Aresztowany w październiku 1945 roku. Natomiast 6 sierpnia 1946 roku, po pokazowym procesie, otrzymał wyrok skazujący na podwójną karę śmierci. Dzięki interwencji Juliana Tuwima u Bolesława Bieruta, kara śmierci została zamieniona w drodze łaski, na 10 lat więzienia. Po odbyciu kary zamieszkał z rodziną w Nysie.

Wczytując się w tekst o tym niezwykłym człowieku widać, że monografia ta została dobrze chronologicznie opracowana, oparta nie tylko o materiały użyte przez rodzinę Jerzego Kozarzewskiego, ale jak pisze autorka, pozyskiwała dużo wiedzy z różnych przyjaźnych źródeł, w tym od osób, które znały Kozarzewskiego oraz z archiwalnych druków czasopism... Poza tym autorka przeprowadziła, jak wiem, rozmowy z osobami, które znały rodzinę pana Jerzego lub współpracowały bardzo blisko z poetą za życia. Danuta Kobyłecka pisze: „być może młody Czytelnik, do którego kieruję tę książkę, dopatrzy się w tych Dwojgu (mowa tu o żonie pana Jerzego)

(Dokończenie na stronie 18)